Dodatek do Nr. 18 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 9. Sobota, dnia 2-go Maja. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Mela, Mela! — wołał zdaleka. — Patrz, co ci przyniosełm! Jeśli mię kochasz, będziesz dobrą dla niego.

I złożył na jej kolanach drżące jeszcze zwierzątko.

— Ach, pies! Jaki maleńki! — krzyknęła zachwycona Melania. — A jaki ładny! Ja go umyję, zobaczysz, jaki będzie śliczny — mówiła dalej, tuląc go do siebie. — Zdaje mi się, żejest głodny — zadecydowała nakoniec.

I pobiegła szukać mleka.

Za chwilę powróciła z pełnym talerzykiem, a psina nie dała się dwa razy zapraszać do tego przysmaku.

— No, do widzenia dzieci — rzekł sierżant, który nadszedł tymczasem. — I ty, chłopcze, wracaj niezadługo, generał może cię potrzebować.

Zostawszy same, dzieci zaczęły się naradzać nad przyszłymi losami „sierotki", jak nazwała Mela uratowane zwierzę.

— Czy tylko rodzice pozwolą ci go trzymać? — niepokoił się Izydor.

— Och, naturalnie! Mama jest tak dobrą! Nigdy nie zrobiłaby mi takiej przykrości, żeby miała wyrzucić biedną psinę. Wiesz, ja go już kocham! Ale skąd go wziąłeś?

Izydor opowiedział jej całe zdarzenie.

Potem przyszło im na myśl, że pies nie ma imienia. Jak go tu nazwać? Azor, Zefir, Kastor — to wszystko takie pospolite!

— Już wiem! — zowołała dziewczynka. Nazwijmy go „Pocieszka", bo mi nim zrobiłeś prawdziwą przyjemność!

— Doskonale! Pocieszka. Postaw go na ziemi, zobaczymy, czy będzie rozumiał.

— A jak ucieknie?

— Ucieknie! Nie bój się! A gdyby to zrobił, nie żałowałbym go wcale, bo dowiódłby, że jest niewdzięcznikiem.

Postawiono psa na ziemi, a Izydor wyszedł do sklepu i zawołał go po chwili.

Pies nasłuchiwał z początku, a potem pobiegł do sklepu i usiadł na tylnych łapach u nóg Izydora.

— Ach, jaki mądry! jaki grzeczny! — wołała uszczęśliwiona Melania. — Wiesz co, weźmy kij, pewnie umie skakać.

Lecz Izydor przypomniał sobie, że czas powracać do domu. Nie był teraz już głuchy na głos obowiązku.

— Muszę już iść — rzekł smutnie — do widzenia, Melciu, do jutra. Uważaj na Pocieszkę.

W drodze dopiero zauważył, że niezbyt pięknie wygląda w zabłoconem ubraniu i kamaszkach. Szkoda, że się nie oczyścił u Lansonów. Co powiedzą, jeśli spotka kogo na podwórzu? Wstyd mu było i nieprzyjemnie, ale nie czas teraz powracać, biegł więc szybko w nadziei, że przemknie się niepostrzeżony do swojej izdebki.

Nagle tuż koło bramy spostrzega przed sobą generała.

Drgnął i zatrzymał się mimowolnie.

— A to co? — spytał generał. — Jak ty wyglądasz? Skąd wracasz? Czy tarzałeś się w błocie?...

— Panie generale... to nie z mojej winy — odparł czerwieniąc się chopiec.

— Czy miałeś jaki wypadek?

— Tak, panie generale.

— Z ulicznikami?

— Tak, panie generale.

— Czy nie wiesz, że ci tego zabroniono? Będziesz ukarany, ponieważ powinieneś pamiętać, że masz unikać towarzystwa, w którem się nic dobrego nauczyć nie możesz. Zapowiadam ci też, żebym po raz ostatni słyszał o podobnej zabawie.

— Nie bawiłem się z nimi panie generale.

— Więc cię zaczepili?

— Nie panie generale. To ja ich zaczepiłem

— Lubisz awantury, jak widzę?

— Nie, panie generale. Oni chcieli psa utopić.

— I przeszkodziłeś im?

— Tak, panie generale.

— To dobrze, to co innego. To bardzo dobrze, mój chłopcze. A cóż się stało z psem?

— Oddałem go Meli Lanson.

— Lanson? Aha? Dobrzy ludzie. Nie będzie tam miał krzywdy. A nie zapomnij pokazać mi go jutro.

I poszedł dalej, nie oglądając się na chłopca, który postępował za nim z czołem podniesionem.

III.
Będę ogrodnikiem!

Nazajutrz z samego rana, Izydor pełen radości pobiegł do sklepiku pani Lanson.

— Gdzie Pocieszka? — zawołał zadyszany, zaledwie się przywitawszy.

W tej chwili ukazała się Mela, niosąc zwój białego puchu.

— Gdzie pies? — powtórzył Izydor — generał chce go zobaczyć!

Mela wybuchnęła śmiechem i postawiła na ziemi białą paczkę, którą był maleńki piesek, okryty białą, kręconą, jedwabistą szerścią.

Izydor poznać go nie mógł.

— Ależ on był szary wczoraj? — odezwał się nareszcie.

— Był brudny, a teraz patrz tylko, jaki prześliczny!

I ucałowała go w łebek.

— Daj mi, muszę go zaraz zanieść do generała.

— Czy chce go nam odebrać? — spytała dziewczynka przestraszona.

— Nie, nic mi o tem nie mówił.

— Pójdę z tobą — rzekła rezolutnie. — Mogę zaczekać za drzwiami.

Owinęła małe zwierzątko fartuszkiem i pobiegli śmiejąc się oboje.

Generał był w ogrodzie; siedział na ławce i palił cygaro. Mela chciała zostać przed furtką, lecz Izydor pociągnął ją za sobą, zapewniając, że pan komendant gniewać się za to nie będzie.

Generał uśmiechnął się rzeczywiście na widok zarumienionej dziewczynki, która dygnąwszy mu nizko, postawiła na ścieżce białą kulę.

— Ależ to śliczne i drogie stworzenie! — zawołał. — Właściciel musi go poszukiwać. Uważaj w ogłoszeniach, Izydorze, możesz ładną nagrodę dostać za swój dobry uczynek.

Słysząc to Mela, skrzywiła usteczka, a łzy popłynęły jej z oczu.

— To mój pies — rzekła. — Izydor mi go darował, nie może teraz odbierać.

— Izydor nie miał prawa darować ci własności cudzej — rzekł generał, biorąc w dwa palce jej rumiany policzek. — Czyż znalazłszy na ulicy zegarek albo portmonetkę, przywłaszczyłabyś ją sobie?

— Co innego zegarek, a co innego Pocieszka! zegarek można sobie kupić, a psa takiego niema drugiego na świecie.

— Więc zatrzymałabyś go, wiedząc, do kogo należy? — pytał dalej generał, bawiąc się widocznie kłopotem ładnej dziewczynki. — A czy wiesz, że to nazywa się złodziejstwem?

— Ja nie jestem złodziejem! — zawołała mała energicznie. — Nie kradnę mamie cukierków ani czekoladek, chociaż najlepiej je lubię, ale Pocieszki nie oddam i koniec! Co moje, to moje!

I schwyciwszy psa na ręce, uciekła tak szybko, że trudnoby ją było dogonić.

Izydor stał zmieszany; generał śmiał się głośno.

— No, z tą niełatwo mąż sobie kiedyś poradzi — rzekł jakby nawpół do siebie.

Lecz słowa jego chociaż nie trafiły do przekonania Melanii, utkwiły głęboko w sercu Izydora, i chłopiec z niepokojem przez parę miesięcy przeglądał uważnie ogłoszenia, lękając się, czy nie będzie zmuszony odebrać swego podarunku nieprawnej właścicielce.

Tymczasem mijała zima, nadeszła nowa wiosna, potem gorące lato. Generał wyjechał na kilka tygodni i Izydor miał dosyć swobodnego czasu.

Niepokoiło to Gaveau; zawsze się obawiał próżniactwa i wyszukiwał dla chłopca rozmaite zajęcia po godzinach szkolnej nauki.

Między innemi zaprowadził go do niewielkiego ogródka, w którym sam bardzo starannie pielęgnował owocowe drzewa, i wskazał ziemię, leżącą odłogiem.

— Mógłbyś ją skopać i urządzić sobie bardzo ładny warzywny ogródek — rzekł, pokazując trawą porosłe grzędki. — Ja tego zrobić nie mogę z powodu mojej nogi.

Izydor był zachwycony. Zapragnął wziąć się natychmiast do pracy, lecz trzeba było przedewszystkiem wystarać się o łopatę. Umyślił udać się o to do kaprala Carbou, który miał wprawdzie tylko jedno oko i bardzo groźną minę, ale za to jego ogródek wyglądał zawsze jak cacko.

Izydor zastał go właśnie przy pieleniu sałaty, i wynurzył swoją prośbę. Weteran spojrzał na niego surowo i ruszył siwemi wąsami.

— Zapytaj sierżanta Gaveau, ile lat nie poruszał ziemi, nim się weźmiesz do roboty — rzekł ze złośliwym uśmiechem, ale poszedł zaraz do szopy i sam wyszukał najodpowiedniejszej dla młodego robotnika łopaty.

W godzinę potem przyszedł się dowiedzieć, jak daleko postąpiła praca. Rezultaty były nieświetne: Izydor zasapany odpoczywał pod jabłonią, ale kawałek podziobanego zagona nie budził wcale podziwu.

Mimo to przecież marsowaty kapral nie zdawał się bardzo zgorszonym, wziął opartą o drzewo łopatę i w pół godziny skopał prawie cały, niewiele większy od chustki do nosa, ogródek.

— Zuch jesteś — rzekł do Izydora — nie na twoje siły to była robota: ziemia, jak chleb zczerstwiały! Zaczekaj, na rok przyszły, poradzisz sobie beze mnie. I cóż tu zamyślasz sadzić?

— Rzodkiewkę, kalarepę, sałatę, marchew, szparagi — recytował chłopiec bez namysłu.

Kapral Carbou zaśmiał się znowu.

— Piękne, widzę, masz zamiary, ale pójdź do mnie, dam ci niektóre flance.

Izydor stanął w ogniu: a to mu się wiodło! Miał ochotę uściskać starego wiarusa.

Wkrótce powrócił z pełnym koszyczkiem flanc różnych i nasion i według wskazówek obu weteranów, pozasadzał je przy pomocy Meli i Adasia.

Kapral Carbou chwalił bardzo jego pilność i uwagę i obiecał w niedzielę zaprowadzić go na wieś do swego siostrzeńca, który miał duży pięknie urządzony ogród.

Izydorowi zaświeciły oczy.

— A Mela i Adaś, czy mogą także iść z nami?

Kapral był w niezwykle dobrem usposobieniu i zgodził się na to bez wahania, a dzieci mało nie

oszalały z rodości, i na wyścigi pobiegły do sklepiku, oznajmić pani Lanson radosną nowinę.

Oczekiwana niedziela zajaśniała wreszcie pogodna, ciepła, słoneczna. Ani jednej chmurki na niebie, a powietrze takie rozkoszne!

Dzieci szły gromadką, wyprzedzając swego przewodnika, który im co chwila dawał jakieś wyjaśnienia. Mela tylko miała trochę żałosną minkę, gdyż pożegnanie z Pocieszkiem kosztowało ją dużo. Alę niepodobna było zabierać go tak daleko, do cudzego ogrodu, więc pozostał pod opieką sierżanta Gaveau, który z powodu swojej nogi nie należał także do wyprawy.

Droga minęła prędko i wesoło i dzieci zadziwiły się prawie, gdy kapral wskazał im dużą zakratowaną bramę z napisem wielkiemi literami:

OGRODNIK RAQUET.
S z k ó ł k i i w a r z y w a.

Dzieci oniemiały z podziwu na widok przepysznych kwiatów, rozesłanych barwnym kobiercem po obu stronach szerokiej żwirowanej alei.

— Ależ to raj chyba! — zapewniała Mela.

W tej chwili zbliżył się do nich wysoki, opalony mężczyzna i podał rękę kapralowi.

— Witam was, wuju — rzekł uprzejmie. — Dawno was nie widziałem.

— Przyprowadziłem ci mieszczuchów, którzy nie widzieli nigdy prawdziwego ogrodu — odparł weteran, wstrząsając rękę siostrzeńca.

Opalony człowiek dobrotliwie spojrzał na zachwyconą gromadkę.

Uroczystem świętem była ta niedziela dla naszych przyjaciół; zdawało im się, że zostali przeniesieni do jakiejś nadziemskiej krainy; nie przypuszczali dotąd, że świat może być tak piękny. Co za róże!

Mela ostrożnie dotykała ich czasem palcami, by się upewnić, że prawdziwe; Izydor był rozmarzony.

A dopieroż ogród warzywny: karczochy, kalafiory, szparagi, melony, różne gatunki grochu i sałaty, rzodkiew różowa i biała.. Dzieciom kręciło się w głowie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O MIŁOSIERDZIU DLA ZWIERZĄT.

Daje się często słyszeć twierdzenie, że człowiek oswajając dzikie zwierzęta i chroniąc je w ten sposób od godu i chłodu i drapieżników, zrobi je szczęśliwszemi, niż gdyby były w stanie natury. Jednak, gdyby domowe zwierzęta umiały mówić, napewno „dużo mogłyby opowiedzieć o tem szczęściu dzisiejszem" i byłyby niewątpliwie wolały powrócić do stanu natury. Używały one wtedy zupełnej swobody wśród przestronnych pól; wśród pięknych lasów, w niewoli zaś u człowieka, straciły swe szczęście, a życie samo stało się dla nich nieustanną męczarnią.

Najwięcej ucierpiał na tem oswojeniu nasz najszlachetniejszy pomocnik — koń, zwłaszcza koń miejski. Piękny świat Boży został dlań całkowicie stracony. Codzień i codzień ma biedne stworzenie ohydną stajnię, twarde żelazo w pysku, ciężkie chomonto, pudowe hołoble, naładowany wóz, wreszcie okrutnego furmana, który marnie karmi, ale dobrze bije. Nogi wygięły się w pałąk, oczy straciły dawny blask, boki głęboko zapadły, głowa w dół zwisła, serce uderza nierówno, a w przyszłości aż do ostatniego tchu — męki niewoli, ciężka praca bez wytchnienia, zawsze pod batem...

Ciężkie to, smutne życie...

Zapominamy zawsze, że zwierzęta, podobnie jak ludzie, są czujące stworzenia. Tak samo się przywiązują do pewnego miejsca, cierpią nad stratą swych dziatek, odczuwają rozłąkę z towarzyszami i tęsknią za nimi. Ileż to znamy wzruszających przykładów miłości i bezgranicznej wierności dla człowieka u psa, konia, wielbłąda, słonia, małpy, kota i t. p.; jak się to gorąco przywiązują, te poczciwe zwierzęta do swoich dziatek, przyjaciół ze świata zwierzęcego... O rozrzewniających wypadkach wierności i poświęcenia się zwierząt napisane są tomy całe. Jak czule n. p. i pieczołowicie zwołuje kura swe pisklęta, gdy znajdzie gdzie kawałeczek chleba! Dzieli je między maleństwa, przestrzega, by silniejsze nie krzywdziły słabszych, sama zaś nie dotknie pokarmu, chociażby najbardziej nawet była głodna... Jakiż to pouczający przykład tkliwej miłości, na który wskazać bylibyśmy mogli nie tylko samolubom, lecz i niejednej matce ludzkiej.

„Okrutni jesteśmy" — pomyśli lub powie czytelnik. Cóż w tem jednak dziwnego, skoro od pacholęcych lat rozwijamy w sobie okrucieństwo i wszelkiemi sposobami dążymy do niszczenia i tępienia nietylko już zwierząt, ptaków i t. d., lecz i podobnych nam istot, naszych bliźnich. Jeżeli pragnienie zemsty i zabójstwa wśród dzikich ludów tak bardzo rozpowszechnione, możemy sobie wytłómaczyć ich zwyczajami dzikiemi lub zaślepieniem religijnem, za głosem których ślepo idą, to trudniej nam będzie wytłómaczyć sobie takie okrucieństwo w nas, cywilizowanych ludziach, którzy wyznajemy Boga Miłości i Miłosierdzia, który kazał nam miłować nawet nieprzyjacióły swoje, polecił nam zawsze i wszędzie być miłosiernymi i pełnymi współczucia. Bądźmy więc miłosierni dla zwierząt, naszych pomocników i wyręczycieli w pracy.

PRZYMIOTY DOBREJ GOSPODYNI.

P r z e z o r n o ś ć każe nam pamiętać o naszej przyszłości i tych osób i przedmiotów, nad którymi rozciągamy pewną opiekę.

Osoba przezorna stara się ciągnąć korzyści ze wszystkiego, co wpadnie w jej ręce, a co może stanowić jakąś korzyść dla gospodarstwa domowego. Jeżeli środki materyalne, jakimi rozporządza, nie pozwalają na to, aby obfitowała we wszystko, ona stara się o to, aby rzeczy tak pokierować, tak pogodzić jedno z drugiem, aby choć posiadać to, co jest niezbędne.

Nawet kobieta bardzo niezamężna, uboga, może przy pomocy rozumnej przezorności utrzymać swą rodzinę, dać jej suchy, lecz codzienny kawałek chleba, podczas gdy osoby o wiele zamożniejsze, lecz pozbawione zalety przezorności, muszą później nieraz za to gorzko pokutować.

Przezorność polega na zaopatrzeniu się w chwili sposobnej w różne potrzebne przedmioty, na przewidzeniu szkód i strat, jakie mogłyby być w danym wypadku i na niezaniedbaniu wyzyskania wszyst-

kiego, co w przyszłości może być korzystne lub pożyteczne. Brak przezorności pociąga za sobą smutne następstwa, które prędzej czy później dają się przykro odczuwać w ustroju gospodarstwa domowego.

Czujność oznacza staranną i troskliwą uwagę na wszystko, co jest powierzone naszej pieczy.

Czujność niezbędną jest osobie, pragnącej utrzymać w domu swym należyty porządek. Gospodyni domu ma mieć oko na wszystko i nie powinna zapominać o najdrobniejszych szczegółach swego gospodarstwa, nie pozostawiać ogólnego nadzoru drugim, mniej w tym przedmiocie obznajomionym. Brak czujności u gospodyni domu spowodowałby wkrótce wielkie klęski dla całego ustroju gospodarstwa.

Ekonomia. Ekonomia, dobrze zrozumiana, jest zaletą, która skłania nas do użytkowania w właściwej mierze czasu i funduszu czyli środków materyalnych, jakimi rozporządzamy — to znaczy, iż uczy unikać rozrzutności, pozbawiającej nas środków, zaoszczędzonych na przyszłość, a także każe strzedz się źle zrozumianej oszczędności czyli skąpstwa, które stawiałoby tamę słusznej chęci i możności użytkowania przedmiotów i funduszy, przez nas posiadanych.

Ekonomia czasu jest niezmiernie ważną, znaczenia bardzo doniosłego, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Bóg użyczył nam czasu na to, abyśmy go jak najlepiej zużytkowali — strata czasu, złe jego użycie, jest rzeczą niepowetowaną. Osoba, zdająca sobie dokładnie sprawę z tego wielkiego daru Bożego, nie będzie traciła drogiego czasu na bezużyteczne odwiedziny, na próżne rozmowy, na błahe a często nawet gorszące zabawy i rozrywki, lecz przeciwnie ułoży tak sobie czas, aby każda chwila i godzina była właściwie zużytkowaną, unikając tem samem poświęcenia więcej czasu sprawom mniej ważnym ze szkodą dla zajęć, wymagających i większego nadzoru i osobistego przyłożenia do nich ręki.

Ekonomia pieniędzy czyli środków materyalnych dotyczy również sposobu użytkowania naszych ubiorów, artykułów spożywczych, mebli, światła i opału. Posiadając ten dar oszczędności, i tu będziemy zwracać uwagę na najdrobniejszy szczegół. W wydatkach należy nie tylko unikać tych, na które nie pozwalają nasze fundusze, lecz także nie pozwalać sobie na takie, które byłyby nam na razie bezużyteczne. W zakupnach powinno się zwracać baczną uwagę, aby przedmiotu nie przepłacać, lecz lepiej jest kupić rzecz droższą, a lepszą i trwalszą, niż tańszą, gdyż na takiem wyrachowaniu zawsze lepiej się wychodzi.

Dobrze zrozumiana ekonomia domowa nie pochwala też czynienia dużych zapasów w bieliźnie, artykułach żywności i t. p., gdyż często zapasy takie ulegają zniszczeniu i zepsuciu. Posiadając jednak obfitość tych przedmiotów, należy dzielić się nimi z drugimi, gdyż słusznie uważanym byłby za skąpca ten, kto wolałby pozostawić je zniszczeniu, zepsuciu, zapleśnieniu i t. p. niż użyczyć ich biedniejszym od siebie i tych przedmiotów potrzebującym.

ZDANIA I MYŚLI.

Nie ustawaj nigdy w pracy, gdyż tą drogą jedynie staniesz się pożytecznym i czcigodnym w społeczeństwie. Ten, kto nie lubi, nienawidzi lenistwa, jest podobnym do najszlachetniejszego kruszcu, do złota, które nigdy nie rdzewieje, zaś próżniak, wygodniś, człowiek gnuśny jest jako kruszec, który powoli rdza wszelkich nieprawości strawi i zniszczy.

—o—

Jest to dość powszechne, ale zupełnie mylne przekonanie, jakoby praca odbierała człowiekowi siły. Przeciwnie, przy pracy skóra grubieje, kości się rozrastają, ciało gęstnieje, cały człowiek staje się tęższym, a tem samem zdrowszym i silniejszym. Józef Supiński.

—o—

Potrzebę uczenia się obcych języków tłómaczą tem, że każdy język jest kluczem do kultury swego narodu; nie należy jednak zapominać, iż klucz od domu nie jest domem, a sam język nie daje jeszcze wykształcenia. Jeden klucz, który służy do otwierania własnej skrzyni obficie zaopatrzonej wyborowemi zapasami jest większym majątkiem, niż dziesięć innych, któremi nie wiemy, co otwierać i nie mamy co zamykać.

Eliszka Krasnohorska.

—o—

Nie mądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo;
Im większe ciernie, głogi,
Tem większe jest zwycięstwo.

J. N. Kamiński.

—o—

Człek się rodzi do pracy; kto czas traci marnie,
Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Adam Naruszewicz.

Łamigłówka obrazkawa.



Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.